

Liberalizmy

Autor tekstu: **Jerzy Neuhoff**

Na forum Racionalisty przeczytałem nader interesującą dyskusję nad „[Rekolekcjami z liberalizmu](http://www.racionalista.pl/forum.php/s,518827)” (<http://www.racionalista.pl/forum.php/s,518827>). W jej toku różne liberalne 'izmy' oberwały za swoje i nie za swoje. Nie mam zamiaru bronić żadnego z nich, bo popieram wszystkie, będąc jednocześnie za a nawet przeciw, więc moja obrona może im tylko zaszkodzić. Dwa fragmenty tej dyskusji szczególnie jednak mnie zainteresowały, chodzi o naradę japońskich menadżerów nad robotami oraz kwestia człowieka, jako siły roboczej, więc wtrącam swoje trzy grosze.

Zacznijmy od początku. Jeden z dyskutantów przywołał anegdotkę, znana już od jakichś pięćdziesięciu lat w kilku wersjach terytorialnych i sytuacyjnych, o młodym adeptce sztuki zarządzania, który wątpił w sens automatyzacji fabryki samochodów, bo przecież roboty ich nie kupują. Bezdušní prezesi firmy podjęli jednak 'koszmarną' decyzję, roboty wprowadzili, a po pewnym czasie okazało się, że samochody są jednak kupowane, z czego wynika, że obiekcje naszego nowicjusza były nieuzasadnione. Z jego pytania wynikałoby, że wolałby widzieć tysiące Japończyków w trudzie i znoju pracujących nad blachami nowego Hyundaia albo Subaru, a nie jakieś bezdušne automaty, powtarzające swoje ruchy z dokładnością do ułamka milimetra. Idąc tym tropem rozumowania, można dowodzić, że np. krosna nie kupują tkanin, młyny mąki, itd., co prowadzi do oczywistych nonsensów, nawet górnicy, którzy dostawali, a może nadal dostają, deputat węglowy, nie fedrują wyłącznie dla siebie. Młodemu po prostu pomyliły się jakieś ogólne, mgliste racje moralne z ekonomicznymi; zamierzał on, jak mi się wydaje, uszczęśliwić od razu ludzkość, jednak w praktyce zniszczyłby swoją firmę, bo konkurencja nie odpuści, a tym samym unieszczęśliwiłby siebie i innych, i to byłby dopiero prawdziwy koszmar. Fakt, że jego wątpliwość nie wzbudziła w starszych menadżerach żadnych emocji trzeba zapisać na ich korzyść; widocznie wiedzieli, że już nieraz osiągnięto fatalne rezultaty, gdy nazbyt martwiono się losami ludzkości zamiast losami pojedynczego człowieka.

Takie 'moralne' wątpliwości w historii gospodarki miały miejsce nie raz, i nie dwa. Królowa Elżbieta I, np. odesłała z kwitkiem niejakiego Williama Lee, który przedstawił jej prototyp maszyny pończosnicznej, a w swej decyzji kierowała się troską o los ręcznych pończoszników, którzy w owym czasie stanowili ważną grupę zawodową. Abraham Bell swoim telefonem też nie wzbudził specjalnego entuzjazmu. Na co komu telefon — argumentowali — skoro korespondencję można bez kłopotu przesłać przez chłopca na posyłki.

Przykłady można mnożyć, kto miał rację, pokazało życie, ale podobne głosy odzywają się i dziś. Kilka dni temu TV pokazała reportaż z jakimś rosyjskim serowarem i pośrednikiem w handlu tymi wyrobami w roli głównej. Otóż widzi on Rosję, jako kraj milionów rosyjskich chłopów, w swoich małych gospodarstwach dojących ręcznie krowy i kozy, dostarczających Rosji ekologicznej żywności, najlepiej za pośrednictwem jego firmy. Zrozumiałem tę postawę, gdy pokazano wewnątrz jego rezydencji zapchanej ikonami, a jego samego, jako bogobojnego wyznawcę jedynie prawdziwej prawosławnej wiary.

Niedaleko do takiej postawy i naszemu b. prezydentowi, Lechowi Wałęsie, który chciałby nałożyć na kapitalistów obowiązek realizacji pełnego zatrudnienia, bo tak zrozumiałem jego wypowiedź na XII Forum Ekonomicznym w Krynicy.

A pełne zatrudnienie, to chimera, niestety. Jeśli spojrzeć na historię rozwoju przemysłu, to gołym okiem widać, że jest to także historia eliminowania pracy ludzkiej, a więc i miejsc pracy ludzi. Praktyka udowodniła jednak ponad wszelką wątpliwość, że mechanizacja poprawia ogólny dobrobyt społeczeństwa i skutkuje przyrostem miejsc pracy, a nie ich utratą. Dzięki nim, spora liczba Brytyjczyków, bo tam przemysł się rozwijał się w pierwszej kolejności, zazwyczaj z nizin społecznych, mogła zająć się czymś innym, zaś przemysł i nauka wyniosły ten kraj do rangi mocarstwa, nawet jeśliby przyjąć, że zwolnieni pończosznicy i tkacze mogli tylko służyć w marynarce i zdobywać kolonie. Maszyny, a ich rozpowszechnienie związane jest z kapitalizmem, stworzyły warunki, w których można zajmować się głupstwami, np. budową silników parowych, lokomotyw, elektrycznością, kombinowaniem nad szczepieniami przeciw ospie lub nad penicyliną i im podobnymi. Za angielskim przykładem poszli inni, nasza szlachta, z pozycji kłęcznika inaczej widziała świat i przykładu z żadnych heretyków nie brała.

Praktyka jest mniej więcej taka — wprowadzenie samochodów pozbawiło pracy w samym tylko Nowym Jorku grubo ponad milion woźniców, transatlantycka komunikacja lotnicza pozbawiła pracy tysiące marynarzy, w tym kilkuset z naszego „Batorego”, wprowadzenie telefonów pozbawiło pracy tysiące posłańców. Nikt z tych pozbawionych pracy nieszczęśników nie zginął jednak z głodu; woźnice zostali szoferami, marynarze lotnikami albo przenieśli się na wycieczkowce, a posłańcy swoje żony i córki wysłali do pracy w centralach telefonicznych. Dlatego dziś siedem miliardów ludzi żyje przeciętnie dużo lepiej niż półtora w czasach Bella i pół miliarda w czasach Williama Lee.

Nie sądzę, aby tragicznie brzmiąca opinia, iż „W tym kontekście zagubiono człowieka, który stał się towarem, siłą roboczą pracującą na wynik kapitału pozbawiona prawa stanowienia o sobie i kształtowania rzeczywistości, w której żyje i w której mają żyć jego wstępnicy”, była trafna. Moim zdaniem, jest wręcz przeciwnie.

Jakąż wartość miał człowiek w starożytności? A może średniowiecze było rajem na ziemi dla ludzi pracy? Czy ktokolwiek, oprócz Diogenesa, poszukiwał wtedy człowieka? Dziś, każdy żyjący w tych okropnych liberalnych państwach ma nie tylko wiele praw, ale i możliwości, o jakich jeszcze nie tak dawno nie można było nawet marzyć, mają je nawet ci, którzy czynami zaprzeczają swemu człowieczeństwu; przy okazji i zwierzęta nabyły sporo praw. Wolność, jaką każdy dysponuje, żeby zacytować niestrudzonego propagatora liberalizmu, choć oznacza także prawo do śmierci głodowej, to, dodam od siebie, oznacza także prawo do zostania milionerem. Wolność na nikogo nie nakłada, na szczęście, obowiązku bycia szczęśliwym, przedsięwzięta próba uszczęśliwienia wszystkich nie powiodła się, mimo kilkudziesięciu lat usiłowań. Dziś natomiast pojawiają się w życiu publicznym także ci, którzy do niedawna pozostawali w ukryciu, np. osoby niepełnosprawne. Czy życiowe i społeczne sukcesy Janka Meli albo WOŚP byłyby możliwe bez pełnej swobody działania? Takich pytań można postawić jeszcze kilka, a odpowiedź na nie będzie taka sama, choć kilkadziesiąt lat temu byłaby inna, bo liberalizm nie jest raz na zawsze zdefiniowanym sztywnym zbiorem zasad, lecz ideą, która zmienia swoją treść, czasem z kłopotami, wraz ze zmieniającymi się warunkami społecznymi i politycznymi. Wprawdzie obowiązują w nim zasady wolnej amerykanki, ale nie prawa dżungli.

Dziś 'siła robocza', może pracować na pomnożenie cudzego kapitału, ale równie dobrze może pracować nad pomnożeniem własnego, podlegającego dziedziczeniu, zależy to tylko od jej osobistych predyspozycji i inicjatywy, jeszcze dość często, niestety, od sytuacji społecznej czy rodzinnej, w jakiej przyszło jej się urodzić i wychowywać. Jeżeli ktoś zechce, może być kłozardem lub menelem, ale równie dobrze może aspirować do Wall Street, Las Vegas, na funkcję szefa PZPN, czy nawet do apartamentu w Konstancynie-Jeziornej. Żadna Hanka, nieznanego nazwiska, nie musi widzieć końca swej życiowej kariery w kuchni państwa Dulskich, a potem w przytułku, Justyna Orzelska u boku Janka Bohatyrewicza, a Denise Baudu u boku Oktawa Moureta; kilku panienkom, udało się nawet dotrzeć do królewskich łóżnic, i to nie ukradkiem, lecz w pełnym blasku, z pełnym zestawem obowiązkowych błogosławieństw.

Dziś 'siła robocza' może i umie obalać rządy i urządzać świat według własnych upodobań, albo według sprawdzonych już wzorów, a tę siłę fizyczną i polityczną uzyskała dopiero w ustroju i gospodarce mniej czy bardziej liberalnej. Nawet związki zawodowe, ta zmora kapitalistów i rządów, też powstały w warunkach wolnej gospodarki, chociaż ich narodziny nie były bezproblemowe, tak się jednak dziwnie składa, że wolność polityczna z wolnością ekonomiczną są niemal nierozłączne, co rozumieją doskonale liberałowie.

Nie tak dawno ukazał się artykuł wskazujący m.in. na niewolnictwo polskich chłopów, bo pańszczyzna, od której uwolnili ich dopiero obcy, mało sympatyczni władcy, była tylko trochę łagodniejsza od niewolnictwa, jako jedną z przyczyn naszego zacofania ekonomicznego. W gospodarce socjalistycznej swobody ekonomiczne i polityczne były bardzo ograniczone, nawet związki zawodowe były praktycznie przymusowe. Mimo, że wszystkich nawoływano do aktywności, zachęcano i szkolono, przykładów aktywności oddolnej i pożądanych inicjatyw społecznych trudno było uświadczyc, a jak już się pojawiła, to akurat nie w pożądanej sprawie.

Niczego więc w liberalizmie nie 'zagubiono', a z pewnością tym czymś nie jest człowiek. Przeciwnie, ludzkość, jeszcze nie w komplecie, ale coraz liczniejszą rzeszą, dopiero wstępuje na drogę do pełnego człowieczeństwa. Może jest to 'wspinaczka na szczyt nieprawdopodobieństwa', ale warto w niej uczestniczyć. Powiedziałbym, że dopiero w warunkach liberalnych 'siła robocza' się odnalazła, mogła z „klasy w sobie” stać się „klasą dla siebie”. Jak będzie postępował jej rozwój w przyszłości, wobec zachodzącego już 'odprzemysławiania', nie chcę prorokować, mogę sobie jednak wyobrazić zniknięcie klasy pracującej, ale nie kapitalizmu.

Przekonanie, że kanonem wiary liberalizmu 'jest maksymalizacja zysku, czyli walka o jak najniższe koszty i jak najmniejsze podatki nakładane przez państwo', zaś 'maksymalizacja zysku

idzie często w parze z wyzyskiem', jest dogmatem, że użyję tego samego określenia, antyliberalistów, stawianiem ekonomii w trzecim szeregu, ale bez wskazania, kto ma stać w pierwszym i drugim.

W cytowanym wcześniej stwierdzeniu tkwi jakieś nieporozumienie. Nie można na dźwięk słowa 'zysk' oczyma wyobraźni widzieć wynędzniałego robotnika i otyłego kapitalistę, siedzącego na worku z pieniędzmi, jak to kiedyś rysowano na propagandowych plakatach. Jeżeli podejmuje się jakąkolwiek działalność gospodarczą, to należy starać się uzyskać z włożonego kapitału nie byle jaki zysk, lecz właśnie zysk maksymalny. Jest to postawa nie tylko zdroworozsądkowa, jest to racjonalny nakaz. Zadowalanie się byle jakim zyskiem nieuchronnie prowadzi do bankructwa, czyli efektu przeciwnego do zamierzonego. Z chęci zysku wyłania się stałe poszukiwanie nowych źródeł surowców, nowych metod produkcji i nowych produktów, poprawa organizacji pracy, a wszystko to przekłada się na obniżkę kosztów, wzrost produkcji i spadek cen, nie zaś ich 'żyłowanie' lub obniżanie płac, stąd bierze się obfitość, raz po raz nawet nadprodukcja, towarów, czasem także kapitału. Zysk maksymalny, to nie wyzysk, to także wzrost płac pracowników. Trzeba pamiętać, że odrzucenie kryterium zysku doprowadziło do ruiny gospodarkę całego potężnego na oko, systemu, i to bez jednego wystrzału, nawet ślepego. Chyba, że chcemy upowszechnić ceny gwarantowane wraz z ich konsekwencjami podatkowymi i społecznymi. Przecież to już było!

Państwo, nawet to będące niezbyt udaną umową społeczną, potrzebuje dla swej egzystencji sporo pieniędzy, które pochodzą także z podatków. Od kilkudziesięciu lat wiadomo, że z podatkami nie można przesadzać, tylko należy szukać punktu nasycenia na krzywej Laffera, a jest on równoznaczny z maksymalnymi wpływami do budżetu. Ponieważ w kwestiach pieniężnych zazwyczaj działają przeciwstawne tendencje, wyłania się więc problem optymalizacji. Nie ma co się nad tym rozwodzić, o szczegółach traktują odpowiednie podręczniki. Jeżeli straci się w tych kwestiach rozwagę albo zabraknie umiejętności, wtedy trzeba uderzyć w pokorę i pójść z prośbą choćby do Brukseli. Kosmopolityczni bankierzy, jak widać, pospieszą z pomocą, ale głupotą byłoby liczyć, że zrobią to bezinteresownie, na własny koszt lub na koszt kapitalistów. Ratując kogoś, ratują tych, którzy niebawem będą kupować niemieckie samochody, portugalskie wina czy hiszpańskie pomidory, ot cała logika. Działają więc w interesie kosmopolitycznej 'siły roboczej', na którą składają się także 'biedni' Grecy, Hiszpanie i Portugalczycy, sami mamy ochotę do tego grona biedaków jak najszybciej dołączyć, jak i kosmopolitycznego kapitału, bo jedno bez drugiego istnieć nie może. A o zmniejszenie podatków walczą nie tylko kapitaliści, ale i ci, którzy nic nie mają.

A cóż to jest ten wyzysk? Najłatwiej dostępna definicja wskazuje, że jest to '**występek** polegający na wykorzystaniu przymusowego położenia innej osoby i zawarciu z nią umowy, nakładając na nią obowiązek świadczenia niewspółmiernego z **świadczeniem** własnym.' Występki, jak wiadomo, są cechą ludzkiej natury i społeczeństwo, jak umie, tak się broni przed ludźmi występnyymi. 'Siła robocza' broni się przed wyzyskiem ekonomicznym strajkami, miasteczkami namiotowymi, czasem głodówkami, a gdy trzeba to rewolucjami albo i kontrrewolucjami; niekiedy robi to tak skutecznie, że rujnuje samą siebie. Wolno jej tak robić, takie prawo daje jej liberalizm.

Aby zrozumieć istotę siły roboczej warto sięgnąć do innego klasyka, który rozumie ją, jako 'całokształt uzdolnień fizycznych i duchowych, istniejących w organizmie, w żywej osobowości człowieka, i uruchamianych przezeń przy wytwarzaniu jakichkolwiek wartości użytkowych.' Kiedy człowiek może uruchomić ów 'całokształt uzdolnień fizycznych i duchowych'? Praktyka ostatnich kilkuset lat, a właściwie to całej ery nowożytnej dowodzi, że tylko w 'królestwie wolności', mówiąc dalej językiem tego klasyka. A liberalizm to wolność, i to bardzo konkretna, nie jakaś abstrakcyjna.

Dopiero wolność polityczna umożliwia wyzwolenie wszystkich możliwości tkwiących w 'sile roboczej'; jeżeli tych swobód nie ma lub są reglamentowane, zaczyna sobie uświadamiać, że została sprowadzeni do roli 'mówiących narzędzi', 'wołów roboczych' czy 'roboli'. Ludzkość, jako całość, dopiero wyzwala się z kieratu konieczności, już spory kawałek tej drogi przeszła, do celu jednak daleko, być może 'cel jest niczym' a 'ruch wszystkim', ale nie ma co uznawać naszych czasów za gorsze, niż są w rzeczywistości.

Pytanie więc brzmi: , dlaczego nie jesteśmy szczęśliwi? Moja odpowiedź jest taka: to nie ustrój jest zły, tylko nam się w nim źle powodzi, również dlatego, że nie umiemy uruchomić całokształtu swych uzdolnień fizycznych i duchowych, albo wykorzystujemy je w niewłaściwym celu, ale to już nasza wina.

Że kapitalizm jest niedobry, może mówić ktoś, kto ma swoje rozliczne zmartwienia, bo jacyś szaleńcy chcą mu zglobalizować żonę (tak ów ktoś powiedział! [o czym można tu posłuchać](http://biznes.pl/wiadomosci/raporty/,5238078,5225181,69,wideo-detal.html) (http://biznes.pl/wiadomosci/raporty/,5238078, 5225181,69,wideo-detal.html)), ale wśród tych zmartwień nie ma obawy o własną pracę ani o emeryturę. Nawoływanie do ulepszenia ustroju

wymaga jednak wykonania pewnej pracy teoretycznej, bo samo wieszczenie, że kapitalizm nie przetrwa naszego stulecia niczego nie wnosi, nawet nie będzie mógł sprawdzić trafności swego proroctwa. Najpierw, jak mi się wydaje, należy jasno sformułować realistyczne cele, które chce się osiągnąć, dobrze byłoby też wskazać pożądane metody ich osiągnięcia, inaczej, po czasie, znowu pojawi się biadolenie, że 'nie o take Polske walczyłem', albo podobne. Wątpię jednak, aby jakikolwiek cel był bezdyskusyjny, chyba, że chodzi o to byśmy wszyscy byli piękni, młodzi i bogaci, ale tego zrobić się nie da. Tymczasem nie widać nikogo ani niczego, co by mogło przedstawić choćby zarys tego 'nowego' kapitalizmu. A praca teoretyczna oznacza — pisać, pisać i jeszcze więcej pisać, inaczej te wszystkie słowa to nie jest nawet utopia, tylko marzycielska głęboć i zajęcie dla wiatru.

Jeżeli w toku dociekań uda się wskazać jakąś konkretną wadę, znaleźć jej przyczyny, może nawet sposób jej usunięcia lub choćby zmniejszenia dolegliwości, wtedy będzie to jakiś happy endzik.

[Jerzy Neuhoff](#)

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 22-09-2012)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,8370) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,8370>)

Contents Copyright © 2000-2012 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2012 Michał Przech

Właścicielem portalu Racjonalista.pl jest Fundacja Wolnej Myśli.

Autorem portalu jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tego portalu i jakiegokolwiek jego części.

Wszystkie elementy tego portalu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tego portalu oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tego portalu i nie korzystać z jego zasobów.

Informacje zawarte na tym portalu przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów portalu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na portalu. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki prezentuje.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych portalu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl